

POLSKA WALCZĄCA

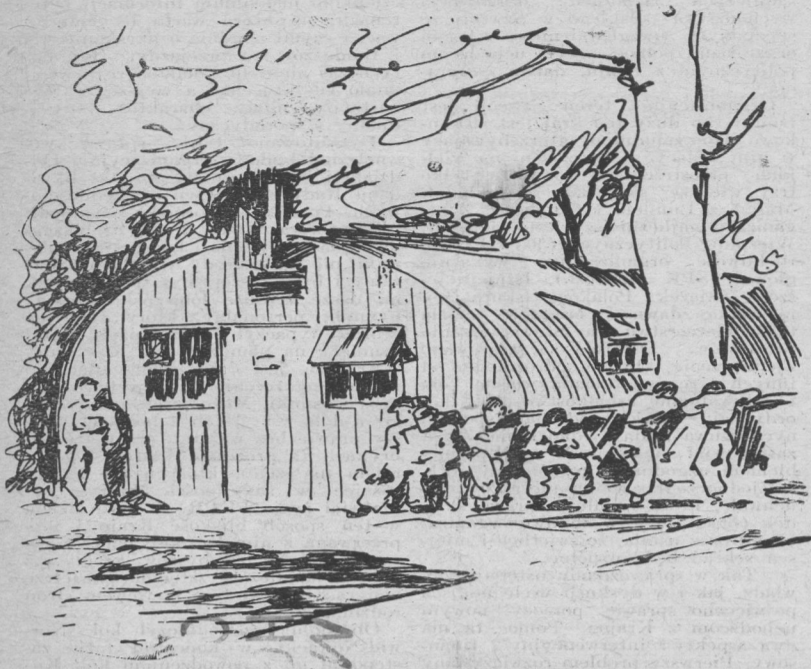
FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 9 kwietnia 1949 r.

Rok XI. Nr 14

BECZKA ŚMIECHU



Ukradziony „pokój”

Czerwoni władcy Kremla mają zwyczaj kraść nie tylko terytoria, ale także i pojęcia. Tak jak z bezgranicznym tupetem przywłaszczyli sobie pojęcie demokracji i używają go dla określenia najgorszego systemu dyktatury i totalizmu, tak teraz z kolei usiłują przywłaszczyć sobie słowo „pokój”. Według nich pokój jest równoznaczny z panowaniem Rosji nad światem. Ten kto nie godzi się na podboje sowieckie jest podżegaczem wojennym. Kto się zamierza bronić przed agresją, jest napastnikiem. Jedynym państwem, które pragnie pokoju, jest Rosja i wszyscy, którym pokój leży na sercu, którzy nienawidzą wojny, powinni wspomagać Sowietów!

Przywódcy sowieccy wierzą — zgodnie z tezą „Mein Kampf” Hitlera — że wystarczy powtarzać uporczywie każde największe choćby kłamstwo, a ludzie w nie wierzą. Cała więc propaganda sowiecka nastawiona jest obecnie na szerzenie tezy o Rosji walczącej o pokój. Wstępem była głośna ofensywa pokojowa z początków roku. Obecnie organizuje się wszędzie „kongresy pokoju”, na których pomstuje się na „podżegaczy wojennych”, tworzy się „fronty pokoju”, do których wciągają się także niekomunistów. Do czego to wszystko zmierza?

W MYŚL ZASADY „ŁAPAJ ZŁODZIEJĄ”

Dwa są możliwe wytłumaczenia gry sowieckiej. Jedno sprowadza się do tego, że Moskwa raz jeszcze uprawia

taktykę „łapaj złodzieja”. Przygotowując się sama do uderzenia stwarza sobie zasłonę dymną, względnie pretekst dla podjęcia akcji „prewencyjnej”. Uderzając powie, że musiała uprzedzić „szykujące się uderzenie imperialistów anglo-saskich”. Hitler zawsze tak postępował.

Nie można z góry wykluczyć, że takie są motywy kampanii sowieckiej. Niedawne dyskusje w parlamencie brytyjskim wykazały, że bardzo poważni politycy i wojskowi brytyjscy liczą się z taką możliwością, obawiając się, że Stalin zechce wykorzystać obecną sytuację, gdy Europa zachodnia może być z łatwością zajęta przez czerwoną armię.

Ale jeśli nie podobna możliwość takiej wykluczyć, to jednak nie wydaje się ona bardzo prawdopodobna. Gdyby mieli łatwo ulec pokusie zajęcia Europy Zachodniej, póki jest obrona pozostaje niezorganizowana, to ulegliby jej raczej w roku ubiegłym niż w roku bieżącym. Wówczas bowiem mogliby sobie powiedzieć, że zajmując błyskawicznie Europę Zachodnią a także Bliski i Środkowy Wschód pozabawia Amerykę baz dla bombardowań atomowych, w których zasięgu są główne ośrodki sowieckie i że w rezultacie ryzyko będzie niewielkie. Dziś natomiast sytuacja jest już inna.

„LUCKY LADY” I STRATEGIA SOWIECKA

Oto bowiem w ciągu ostatnich tygodni nastąpiło wydarzenie, które na pewno więcej zaalarmowało władców Kremla, niż nawet przystąpienie Norwegii do paktu atlantyckiego i groźba baz amerykańskich na Półwyspie Skandynawskim. Wydarzeniem tym był lot bombowca „Lucky Lady” dookoła świata bez lądowania. Fakt ten oznaczał bowiem, że dzięki postępowi techniki zaopatrzenia samolotu w paliwo w powietrzu przez samolot-cysterny lotnictwa amerykańskie może bombardować ZSSR z baz amerykańskich w sposób niemal równie skuteczny, co z baz bliżej położonych.

Innymi słowy marsz na Europę Zachodnią, na Turcję i na Persję nie wiele zdaliby się Sowietom: zajęcie tych krajów nie sparaliżowałoby lotnictwa USA. Rozpętałyby natomiast wojnę, w której na Sowietów sypałyby się bomby atomowe nawet i po opuszczeniu Europy i na Środkowym Wschodzie.

KREML BOI SIĘ

W takim razie wydaje się, że obecna propaganda jest nie tyle przyrywkiem do własnego uderzenia, ile wynikiem sowieckiego strachu. Kreml naprawdę boi się wojny.

Przyczyną tego lęku mogą być rozmaite. Być może władcy sowieccy po prostu sądzą innych po sobie: ponieważ sami, mając monopol bomby atomowej uczyniliby z niej użytek dla narzucenia światu komunizmu, sądzą, że Amerykanie muszą wykorzystać swój monopol dla narzucenia światu Par Americana. Nie mogą pojąć, że Amerykanie postępują inaczej. Być może u źródła ich lęku jest przeświadczenie, iż świat kapitalistyczny musi szukać wyjścia ze swych trudności wewnętrznych w wojnie.

Wreszcie Kreml może opierać się na doświadczeniach historii, które uczą, że wysięg zbrojeń z reguły prowadzi prędzej czy później do wojny.

NIE ULEGAJMY PROPAGANDZIE

Jakielkolwiek zresztą są motywy Kremla, teza głoszona przez propagandę sowiecką jest odwróceniem prawdy. Nie jest dalsze przewódcom Zachodu, niż idea wojny prewencyjnej czy chęć ratowania kapitalizmu za pomocą ataku na Rosję. Zresztą wcale nie zachodzi potrzeba ratowania tego kapitalizmu! Toteż jeśliby doszło do wojny, to nie na skutek świadomego dążenia do niej ze strony Ameryki.

Emigracja polska powinna zachować szczególną ostrożność i nie ulegać propagandzie „wojennej”. Jak każda emigracja jest ona szczególnie podatna na alarmy wojenne i gdy ciągle słyszy wrzaski sowieckie, że szykuje się wojna przeciw ZSSR, gotowa jest w to uwierzyć.

Na lamach paryskiej „Kultury” Maria Czapska przypomniała ostatnio jakim to złudzeniem wojennym ulegała Wielka Emigracja z przed lat st. Jak w 1832 emigranci pisali, że „dlugo to nie potrwa”, że „wojna na wiosnę prawie niewątpliwa”, że „wielkie armie koalicji rozpoczynają strategiczne poruszenia”. A potwało lat czterdzieści nim doszło do starcia...

Nie dajmy się więc wprowadzić w błąd propagandzie. Nie nie wskazuje, by zimna wojna obecna miała bardzo szybko przestoczyć się w „gorącą”.

ZBIGNIEW CZECH

KAZIMIERZ ALBAN

Czy doczekają?

„Zachowajcie spokój, pozostaniecie na miejscu, nie gromadźcie się na drogach, nie tamujcie ruchów wojsk alianckich, czekajcie na przybycie oficerów łącznikowych...” — nawoływały bezstronnie głośniki radiowe w maju 1945 roku. Kwietnie było, pogodnie i radośnie. Po długich dniach, tygodniach a czasem miesiącach oczekiwania oficerowie łącznikowi pojawili się w terenie. Po tem minął rok i oficerowie łącznikowi odjechali.

Polacy w Niemczech czekają w dal-szym ciągu.

Jest ich coraz mniej — już „tylko” około 200 tysięcy. Doczekali się i przetrwali misje repatriacyjne i UNRRA, przetrwali i IRO, tylko o zachowanie spokoju coraz trudniej. Nikt nie wydaje teraz optymistycznych, rzeczowych, technicznych nieachwianą wiarą w najbliższą przyszłość instrukcji. Czy wiadomo, jaka powinna być w obecnej chwili ich treść, czy raczej nie ma komu się tym zająć?

Pan St. P. w artykule o IRO w nrze 8 „P.W.” sugeruje, że nie należy dalej czekać biernie. Artykuł ten jest bardzo na czasie i nie powinien przejść bez echa.

ŁĄCZNOŚĆ

Istnieje proste niepisane prawo obowiązujące w każdym społeczeństwie zasługującym na tę nazwę — człowieka w nieszczęśliwym nie wolno pozostawić jego własnemu losowi.

Kiedy zawiądują maszynę statku na pełnym morzu, kiedy zaginie samolot lub oberwie się ściana w kopalni odcinając od świata grupę górników — pracują nerwowo telefony, radiostacje, stukają kilofy i łuzie, którzy spieszą na pomoc, starając się przede wszystkim nawiązać łączność z ludźmi zagrożonymi. Poszczególne państwa konkurują w wysyłaniu ekip ratowniczych, nikt się nie pyta czy na ten cel przewidziane były odpowiednie sumy w budżecie a prasa całego świata prześciga się w podawaniu szczegółów akcji ratunkowej.

Dlaczego prasa milczy w sprawie paruset tysięcy DP odciętych na terenie okupowanych Niemiec i w połowie XX wieku skazanych prawem kaduka na niewolnicze bytowanie? Czy temat jest za mało sensacyjny?

NIEWOLNICTWO

Wiele złego wyrządzono uchodźcom w Niemczech przez głupotę lub krótkowzroczność i żalować należy, że nikt za to nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. 10 lat obozu DP odpowiednio stanowić najniższy wymiar kary dla tych wszystkich pseudo-humanitarnych, którzy są za nie odpowiedzialni na najwyższym szczeblu. Trzeba zdać sobie narazie jasno sprawę z faktu, w jak małym stopniu Displaced Person odpowiada za swój los, posiadając status prawny nieco tylko lepszy od jena wojennego a gorszy od przeciętnego Niemca na terenie okupacji.

DP nie jest człowiekiem wolnym. DP nie ma swobody wyboru miejsca zamieszkania, nie ma swobody poruszania się, nie ma swobody wyboru pracy — obowiązuje go natomiast przymus; nie ma prawa założenia własnego warsztatu — wykonywać musi przeważnie pracę fizyczną taką,

do której brak robotnika niemieckiego, ma ograniczoną wolność słowa i nie ma wolności prasy, nie ma wreszcie pełnej wolności zrzeszania się.

Tak przynajmniej było jeszcze w lecie 1946 roku i nic mi nie jest wiadomo o jakichś zmianach na lepsze. W ogóle bardzo mało jest wiadomości o obecnym losie Polaków w Niemczech — są zwykle z drugiej ręki, spóźnione i fragmentaryczne.

PRACA

Pan St. P. pisze, że po zakończeniu działalności IRO uchodźcy będą zmuszeni do pracy przez *Arbeitsamt*. Już na wiosnę 1946 roku na mocy rozporządzenia gen. Koeniga uchodźców obowiązywał przymus pracy, teoretycznie na korzyść Zarządu Wojskowego, praktycznie zaś na korzyść instytucji i firm niemieckich. Uchodźcy byli zatrudnieni przy wyrębie lasu, pracy w tartakach, przeladunku benzyny, reperacji dróg na równi z niemieckimi jeńcami wojskowymi i otrzymywali wynagrodzenie według oficjalnych stawek w dewaluowanych, bezwartościowych markach.

Znam wypadki przetrzymywania tych groszowych wypląt przez parę miesięcy przed instytucje niemieckie. Przy przeladunku żelaznych beczek z benzyną jeńcy niemieccy mieli rękawice, Polacy pracowali gołymi rękami, nie dostawali żadnych ubrań ochronnych. Znam wypadek zapalenia się przesyconego benzyną ubrania na robotniku, który po powrocie do domu rozpalal piec.

Jako inspektor pracy przy 579 *teamie* UNRRA w przeciągu dwóch miesięcy napisałem szereg raportów żądając przestąpienia najprymitywniejszych zasad ochrony pracy — w rezultacie otrzymałem wymówienie a warunki pracy robotników fizycznych nie uległy poprawie.

POLACY W IRO

Na pytanie dlaczego nie ma Polaków w placówkach IRO, może w sposób wyczerpujący odpowiedzieć tylko ktoś, kto sam ma możliwość obserwować przebieg spraw w Niemczech. Ja mogę tylko powiedzieć parę słów o polskim udziale w *teamach* UNRRA we francuskiej strefie okupacyjnej.

Na dwa tysiące Polaków i około tysiąca uchodźców innych narodowości znajdujących się w zasięgu działania *teamu* 579 byłem jedynym Polakiem zatrudnionym pośród personelu biurowego i zostałem usunięty bynajmniej nie za uprawianie działalności politycznej. W unrowskim wydziale pracy kontrolującym stan zatrudnienia DP urzędowały wyłącznie Litwini — podczas gdy około 95% skierowanych do fizycznej pracy stanowili Polacy. Analogiczny obraz jak podczas okupacji niemieckiej w Wilnie.

Na najniższym szczeblu organizacyjnym, w terenie, nie można było mieć wpływu na politykę personalną UNRRA. Biali Rosjanie i Białowie nie zaniebdywali sprawy na najwyższym szczeblu. Ale polska „racja stanu” nie była najwidocznie zainteresowana

tak drobnymi sprawami. Obawiam się, że sprawa IRO może wyglądać podobnie.

OSAMOTNIENIE

Poczucie osamotnienia i brak jakiegokolwiek opieki z zewnątrz jest chyba jedną z najbardziej deprymujących okoliczności pobytu polskich DP w Niemczech. Pan St. P. wspomina o ewentualnym przekazaniu uchodźców jurysdykcji sądów niemieckich. Wojskowe sądy francuskie też nie działały zbyt pobłażliwie. W wielu wypadkach w motywach wyroku było podkreślone, że uchodźca „dla przykładu” jest ukarany surowiej. Za posiadanie w większej ilości przedmiotów racjonowanych, pochodzących rzekomo z czarnego handlu, wymiar kary kilku do kilkunastu miesięcy więzienia był na porządku dziennym. Apelacji nie było. Zerowały na tym misje repatriacyjne uwalniając z więzienia za cenę powrotu.

Jeżeli ktoś rzeczywiście zajmował się handlem, miał zwykle dosyć pieniędzy, ażeby wykupić się „kautją” i zniknąć. Gorzej przedstawiała się sprawa ludzi, którzy nie będąc świadomymi przestępcami, zaplatali się w sieć hojnie produkowanych przepisów i rozporządzeń. Sieć ta była tak gęsta, że bez wielkiej przesyady z każdej chwili można było postawić każdego DP w stan oskarżenia. Znam wypadek aresztowania i pobicia szeregu Polaków, za rzekomą przynależność do niemieckiej organizacji podziemnej. Aresztowania te dokonywane były przy współudziale agentów niemieckiej policji kryminalnej. Jedyną poszlaką i bezpośrednią przyczyną aresztowania było posiadanie szpilki w kłapie marynarki. Znam również wypadek aresztowania i pobicia księdza — prezesa miejscowego Komitetu Polskiego pod pretekstem, że nie oddał honorów fladze francuskiej.

Czy te sprawy interesują kogoś tutaj? Tam na miejscu interwencje rzadko przynoszą pożądany skutek.

REALNA POMOC

Zagadnienie pomocy dla Polaków w Niemczech usiłuje się zwykle rozwiązać w formie przesłania pewnej ilości ciepłej bielizny lub książek dla dzieci. To jest ważne, ale nie najważniejsze.

Przed mniej więcej dwoma laty pisałem na ten temat: „Zainstalujcie stałych korespondentów w Niemczech. Los Polaków w Niemczech może ulec poprawie, jeżeli zostanie w obiektywny sposób ujawniony. Sumienny dziennikarz jest najlepszym obrońcą pokrzywdzonych w ustroju biurokratycznym, — a takim jest ustrój okupacji. Tylko w drodze świadomego urabiania najszerzej opinii publicznej można szukać rozwiązania problemu przyszłości naszego uchodźstwa. Piszcze często i rzeczowo na ten temat — to jest realna pomoc”.

Obawiam się, że wezwanie to nie straciło w przeciągu dwóch lat na aktualności. — Tam w dalszym ciągu czekają.

Na 4-ej stronie ważna wiadomość dla Czytelników „Polski Walczącej” we Francji.

Z KRAJU

ZE SZWECJI

Zjazd kombatantki

GODZINY OTWARCIA SKLEPÓW
Stosownie do ostatnich zarządzeń wszystkie sklepy żywnościowe mają być otwarte bez przerwy obiadowej od godziny 7 do 19-ej. W niedziele i święta wymienione sklepy, z wyjątkiem wielo-branżowych domów towarowych, muszą być otwarte do 2-giej. Budki i kioski, w których sprzedaje się napoje chłodzące, owoce i słodczyce muszą być otwarte od godziny 7 do 21-ej.

Wszystkie inne sklepy muszą być otwarte w dni powszednie od 9 do 19-ej.

DZIELNICA MŁODZIEŻY
Rozpoczyna się w Warszawie budowa wielkiego osmiopiętrowego gmachu, który stanie między ulicą Koszykową, Mokotowską i Alejami Ujazdowskimi (obecnie Wyzwolenia).



Będzie to olbrzymi gmach przeznaczonej na siedzibę dla wszystkich reżimowych organizacji młodzieżowych. Pomieści się tam Związek Młodzieży Polskiej, Zw. Akademicki Młodzieży Polskiej i Zw. Harcerstwa. Niezależnie od tego, do tej tak zwanej „dzielni młodzieży” zostanie włączona część terenu, gdzie był Szpital Ujazdowski z dawnym zamkiem Książąt Mazowieckich, przeznaczonym na Muzeum Młodzieży.

PLON PEWNEGO MECZU
W Gdańsku odbywał się pewnej niedzieli mecz bokserski między miejscowym klubem sportowym a L.K.S. Mecz jak mecz, wynik jego już teraz nikogo nie interesuje. Interesujący jest natomiast rezultat sputoszeń wyrządzonych przez publiczność. Wybito 17 szyb, połamano kilka ławek, przewrcono kilka płotów.

ODKRYCIE STARYCH MONET
W miejscowości Ruda, w powiecie wieluńskim, podczas robót przy kopcowaniu kartofli w majątku państwowym odkryto skarb złożony ze

srebrnych monet. Jedna z monet pochodzi z okresu panowania króla Węgier Stefana I (997—1038 r.). Według zdania naukowców skarb ten został ukryty w ziemi w trzeciej dekadzie XI wieku.

WYSTAWA WE WROCŁAWIU
Wszystkie przewidziane imprezy wystawowe we Wrocławiu zostały odłożone do roku 1950. Na taką decyzję wpływa konieczność reperacji pewnych pawilonów zbudowanych na ostatnią wystawę. Jak wiadomo pawilony wystawowe budowano z zachowaniem systemu przodownictwa pracy i przekroczenia normy. Normy istotnie przekroczone, ale pewne pawilony trzeba budować na nowo.

KOMITETY CZŁONKOWSKIE
Dla kontroli działalności poszczególnych spółdzielni stworzono nową instytucję kontroli; tak zwane: Komitety Członkowskie. Jest to kontrola działalności spółdzielni prowadzona przez masę. W skład Komitetów Członkowskich mogą wchodzić tylko przedstawiciele związków zawodowych w miastach, na wsi chłopci małorolni. Do zadań komitetów członkowskich należą wszystkie sprawy wchodzące w zakres działalności spółdzielni.

NIENAWIŚĆ WYZNANIOWA
Reżim wynalazł w działalności duchowieństwa nowy rodzaj przestępstwa. Następuje ono wtedy, gdy ksiądz katolicki zwalcza z ambony wszelkie sekty lub odszczepieńców Kościoła Katolickiego. Reżim nazywa to sianiem nienawiści wyznaniowej i stosuje w podobnym wypadku kary więzienia. Ostatnio sąd Okręgowy w Gdyni, na sesji wyjazdowej w Wejherowie, skazał księdza Arnolda Goetze, na karę trzech lat więzienia za to, iż w czasie kazania wystąpił przeciwko sekcje Badaczy Pisma Św.

ARESZTOWANIE KATA
Policja austriacka aresztowała ostatnio SS-mana Neuberta, który przynależał do w czasie wojny zamordował w obozie koncentracyjnym w Poznaniu 210 więźniów polskich.

Kat hitlerowski ma być przekazany polskim władzom sądowym, w celu poniesienia zasłużonej kary, za popełnione bestialstwa.

OFIARNY CIĘSZYN
Kto by pomyślał, że właśnie Cieszyn będzie najofiarniejszym miastem w stosunku do Warszawy. A jednak cyfry ofiar, wplacanych na odbudowę Warszawy, świadczą o tym w sposób

jak najbardziej oczywisty. Każdy mieszkaniec Cieszyna wpłacił bowiem na odbudowę zniszczonej przez Niemców i bolszewików Warszawy 410 zł.

MOŻNA PRZEWOZIĆ TYLKO 5 KG TŁUSZCZU

Komisarz rządowy do spraw organizacji gospodarki mięsnej wydał zarządzenie, które zabrania osobom prywatnym przewożenia zwierząt rzeźnych i hodowlanych. Pozwolenie na wszystkie sprawy, związane ze zwierzętami gospodarskimi i tak zwanymi rzeźnymi, ma tylko wyłącznie Centrala Mięśna, która jest jedną instytucją, gdzie można się zaopatrywać w tuszce.

Przewóz mięsa, wędlin lub tuszki w ilości przekraczającej 5 kg, jest zabroniony i podlega karze więzienia.

UNIwersytet TORUŃSKI
Zabytkowy budynek w Toruniu, zwany Dworem Artusa, stał się obecnie siedzibą Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. W związku z przeprowadzeniem się Uniwersytetu Toruńskiego do nowego gmachu, ma być otwarty na tym Uniwersytecie wydział farmacji przemysłowej, jedynego tego rodzaju wydziału w Polsce.

AKCJA OSZCZĘDZANIA
Uchwałę Rady Ministrów została wprowadzona w życie, t.zw. akcja oszczędzania. Akcja ta jest zastosowana w zakresie przedsiębiorstw uspołecznionych, inwestycji i administracji publicznej.

Ta cała akcja oszczędnościowa nie ma rzecz prosta nie wspólnego z dobrobytem przeciętnego obywatela. Przeciwnie, zostaje skierowana przeciwko niemu. Akcja oszczędzania polega na likwidowaniu w organizacji poszczególnych przedsiębiorstw pewnych działów pracy i jednocześnie polega również na wzmoczeniu produkcji. Słowem oszczędność, którą zamierza przeprowadzić państwo kosztem robotnika.

CZYN PIERSZOMAJOWY
Przed uroczystościami, związanymi z Kongresem zjednoczenia partii robotniczych położono wielki nacisk na t.zw. czyn przedkongresowy. Polegał on na tym, że robotnik w poszczególnych zakładach musiał wykonać pewną ilość państwowych na rzecz państwa. Obecnie, zbliżające się uroczystości pierwszomajowe, mają być wykorzystane w tym samym celu, w celu wzmoczenia niewolniczej pracy na rzecz tego molocha, jakim jest państwo w każdym ustroju totalitarnym.

STAZA

Z nowej książki pielgrzymstwa

Na statku musi panować porządek. Miejsce palacza jest przy piecu, kucharza przy rondlu, tego marynarza na pokładzie, tamtego przy miotle, a że statek jest wielki jak miasto wszystko znajduje się na nim, co człowiek podczas dalekiej podróży potrzebuje dla ciała i duszy.

Na czele statku stoi kapitan. Przy nim są oficerowie. Palacza na dnie, gdzie żar paleniska, może nie martwić się o sekstans i gwiazdy, bo wie, że kapitan i oficerowie nawigacyjni bacznie pilnują kursu. Wie o tym cała załoga i wiedzą pasażerowie. Chociaż ocean ryczy, a statek czasem staje dęba, na pokładach wszystko w porządku, maszyny pracują równo, szum przelewa się wzdłuż burty, a całe wnętrze statku wypełnia atmosfera ufności.

Lecz któregoś fatalnego dnia po kabinach i pokładach wionęła wieść, najpierw szeptem, potem coraz głośniejszym. Oto tam na górze, na kapitańskim mostku podobno stało się coś niepokojącego. Zdaje się oficerowie mają jakieś zastrzeżenia, kwestionują słuszność kapitańskich rozkazów. Podobno kapitan również im nie ufa. Powstały tarcia, niesnaski. Wkrótce już wszyscy na statku wiedzą, że to niestety jest prawda. Część oficerów rozeszła się po swoich kabinach ogłaszając, że nie może dalej ponosić współodpowiedzialności. Kurs nie w porządku, obliczenia mylne, okręt zamiast zbliżyć się do celu, kręci się w kółko i nieszczęście może łatwo się przydarzyć.

Kapitan wzywa oficerów, by powrócili do służby, apeluje o posłuch i lojalność. Nie chce jednak zmienić rozporządzeń, obstaje przy swoim, powołuje się na posiadane uprawnienia. Oficerowie też nie chcą ustąpić, twierdząc że racja jest po ich stronie. A co do posłuchu i lojalności, że kapitan objął dowództwo za zgodą kierownictwa linii okrętowej, do której statek należy.

Trzeba wyjaśnić, że podczas burzliwej i długiej podróży zmarł poprzedni kapitan. Najstarszy oficer miał objąć po nim miejsce, gdy niespodziewanie, drogą radiową, przyszła inna nominacja. Odbiór był niezbyt wyraźny, a następnie burza uszkodziła aparaty i nie można było uzyskać potwierdzenia tej depechy.

Spór jak pożar rozszerzył się na cały statek. Jedni twierdzili, że treść depechy jest jasna i pewna, drudzy nie chcieli jej uznać, inni znów uważali, że kapitan jest całkiem do rzeczy i nie wiadomo, czy inny na jego miejscu okaże się lepszy. Wielu też podzielało opinię, że kapitan i oficerowie powinni jak najprędzej i za wszelką cenę osiągnąć porozumienie, bo jeżeli obie strony będą twardo

stać przy swojej racji, to chociaż z pewnością jedna ze stron będzie miała rację, jednak diabli wezmą nawigację i wszyscy na statku, tak z racją, jak i bez racji pójdą na dno.

Ten raczej trzeźwy głos zagłuszał często osoby o dobrze rozwiniętym organie głosowym, które w każdym zakątku statku toczyły zawzięte dyskusje i sprzeczki. Każdy miał rację, ale niestety każdy — inną. Służba na statku zaczęła szwankować, nawet palacz często odkładał łopatę i zawzięcie perorował o rzuć Mercatora, małych i wielkich kołach, kompasie,



zaburzeniach magnetycznych itp.; a tymczasem w piecu ogień przygaszał, co znów do szalu doprowadzało mechanika — rodziny rozstawiano po kabinach i czasami zdawało się, że dojdzie do rękoczynów. Ale czyż można winić palacza? Wiedział przecież, że tam na górze sternikowi w głowie się miesza od sprzecznych asyrmutów i wiedział, że w razie nieszczęścia jego właśnie pierwszego, palacza na dnie statku, woda zaleje...

Właściwie sprawa nie byłaby tak trudna i może daloby się osiągnąć porozumienie i przywrócić porządek, gdyby nie to, że kapitan miał na statku dość liczną gromadę bliźszych i dalszych krewniaków. Każdy z nich chciał mieć odpowiedzialną funkcję i lepszą kabinę. Kiedyś uchodzili za dzielnych marynarzy, ale potem zeszli na ląd, tam bywało różnie i nie obeszło się bez kłopotów i strat w firmie, do której należał statek. Pośądżono ich, że teraz wywierają wpływ na kapitana.

Największymi antagonistami byli pasażerowie trzeciej klasy. Wprawdzie na statku nie było podziału na klasy, lecz oni lubili za takich uchodzić. Ci zaś, którzy lubili uważać się za pasażerów pierwszej klasy, z początku trzymali stronę kapitana, ale potem czując się już niezręcznie w towarzystwie jego kuzynów, obrócili się również przeciw niemu.

Atmosfera na statku stała się nie do zniesienia.

Kiedy tak unosił się martwo na wzburzonych falach lub też zrywał się i płynął zygzakami, na oślep, z mgły i bryzgów przelających się w górze wodnych wynurzał się jakiś osobliwy okrzyk i zaczął zbliżać się do niego. Była to barka o dziwnym takelunku, płynąca niezbyt prawidłowo, jak-

by dziko, lecz zdecydowanie. Kiedy podeszła na odległość wyżęzonego głosu, na jej pokładzie ukazała się postać w krymce na głowie. Był to skipper.

— Hej, you, rodacy! — krzyknął — Co wy tam jeszcze tkwiecie w tej nieszczęśliwej arce. Kto pragnie ratunku, niech przesiądzie się na mój cudowny korab, którego jestem wspinałym kapitanem dalekiej i zawziętej żeglugi. Porzućcie ten zadumiony wrak i jego skompromitowane dowództwo! Ze mną tylko dopłyniecie do portu zbawienia. Inaczej czeka was zguba! Wszyscy do mnie, do wielkiego żeglarza!...

Kilku na statku, nieprzytomnych od choroby morskiej, rzuciło się do łodzi ratunkowych. Lecz to były wyjątki — bo zwarty tłum stłoczył się przy burcie. W odpowiedzi posypały się okrzyki:

— Płyn sam, nas nie namówisz! Twój statek jest tak lichej, że płynię do jednego portu a dopływa, znoszony prądami, do zupełnie innego ładu. Sam nawet nie wiesz gdzie. Poza tym — jak taka wielka gromada, jak my, zmieści się w twojej ciasnej szalupie. Zresztą nie wolno nam porzucić naszego statku. Przecież wiedzimy cenę naszego ładunku, który nam powierzono. Nie opuścimy naszej bandery!

— Stuchajcie, ludzie! Jeżeli nie chcecie zejść ze swego statku, to wyrzućcie skłócone dowództwo i obierzcie mnie swoim kapitanem. Ja was dowiozę sprawnie i bezpiecznie!

— Akurat! — roześmiał się tłum.

— Znamy twoje zdolności kapitańskie. Nasze dowództwo jest skłócone, ale lepiej się zna na żegludze. Da Bóg a nastąpi zgoda i wtenczas na pewno dopłyniemy. A ty tyle się znasz na nawigacji, co chłopiec, który palec poślini i na wiatr wystawia. Nie umiesz nawet rozpoznać, skąd ten wiatr, co ci w oczy dmie. Już raz chciałeś poprowadzić wielki statek. Wiadomo jak się skończyło. Sam uszedłeś z życiem, ale iluż z twojej załogi pochłonęły fale!... Możesz jednak przesiąść się ze swojej łupiny na nasz statek, tylko nie bierz się do spraw nawigacji, bo narobisz jeszcze większego zamieszania. W innej pracy na statku przydać się możesz...

Skipper pogardliwie wzruszył ramionami. Dziwny okrzyk oddalił się, to wyskakując na czubki fal, to ginąc jakby bez śladu.

A ludzie na wielkim statku podnieśli oczy na swoją piękną banderę, która łopotała wysoko na maszcie, samotna i dumna. Rosła nadzieja, że w sercach obudzi się miłość a w głowach — rozsądek i że statek z cennym ładunkiem dopłynie do bursztynowej przystani.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

ZE SZWAJCARII

Brudna sprawa

Przed sądem przysięgłych w Winterthur toczyła się długo oczekiwana rozprawa przeciw członkom zarządu Komitetu Koordynacyjnego Pomocy ofiarom wojny. Sprawa datuje się z października 1947, kiedy to aresztowano pod zarzutem nadużyć finansowych sześciu członków wspomnianego Komitetu.

W latach 1945/47 Kom. Koordynacyjny wspólnie ze Szwajcarsko-Polskim Koordynacyjnym Komitetem Pomocy zorganizował zbiórkę na dzieci polskie. Uzyskano sumę fr. 83.680 z której 35.021 fr. przekazano na szwajcarskie cele pomocy. Aparat administracyjny pochłonął dalsze 22.469 fr. Z pozostałej kwoty 26.200 fr. polecił główny oskarżony, radny m. Zurychu i poseł do parlamentu szwajcarskiego z ramienia Partii Pracy (Partei der Arbeit — komuniści), Edgar Woog, przekazać 5.000 fr. zagrożonej licytacji spółdzielni wydawniczej „Naprzód” (Pressegenossenschaft Vorwärts) — instytucji wydawniczej komunistycznej partii szwajcarskiej. W księgach kasowych „transakcje” tę zanotowano jako... „pożyczkę dla Albanii”. Trzy miesiące później kasjerka zwróciła tę sumę wobec kontroli ksiąg kasowych.

Z początkiem roku 1947 kierownicy instytucji podwyższyli sobie pensje z pieniędzy zbiórkowych, a w okresie letnim przekazano z funduszy zbiórkowych, sumę 4.737 fr. na pokrycie deficytu wycieczkowej akcji wakacyjnej dla komunistów polskich, francuskich, austriackich, holenderskich i hiszpańskich. Część tych pieniędzy przeznaczono na koszty leczenia i podroże wspomnianych grup. Wreszcie dla pokrycia deficytu zorganizowano zbiórkę na dzieci polskie i jugosłowiańskie. Z uzyskanej jednak sumy 7.319 fr. spłacono dawne długi, m.in. za dostawę butów amerykańskich, tym bardziej nie mających nie wspólnego ze zbiórką na dzieci, że były to buty wojskowe. W rezultacie w końcu sierpnia 1947 wobec deficytu 5.330,28 fr. polecono likwidację Komitetu.

Spośród sześciu oskarżonych najcięższą jest sylwetka głównego winowajcy; Wooga. Urodzony w r. 1898, kształcił się jako bibliotekarz. W 18 roku życia jest członkiem socjalistycznego związku abstynentów, dwa lata później sekretarzem związku „Wolnej Młodzieży Szwajcarskiej”. W 1920 r. wyjeżdża do Meksyku i w następnych latach jedzie do Moskwy jako delegat meksykańskiego Komsumolu na światowy zjazd Kominternu. W r. 1924 wybrany zostaje członkiem komitetu wykonawczego Kominternu i wstępuje do Kompartii sowieckiej. W latach następnych pracuje w instytucji Marksa w Moskwie jako bi-

bywszy na obcy teren nie od razu mogą stanąć do pracy.

Trzecią ważną troską naszych Kolegów w Szwecji jest dalsza emigracja. Szwecja stanowi teren przejściowy — nie jest krajem, w którym można by się osiedlić na stałe. Nadto leży zbyt blisko terenów opianowanych przez Rosję i uchodźcy, którym udało się uniknąć Bezpieki czy NKWD, nie mają ochoty na nawiązanie ponownej styczności. Zarząd Oddziału dokonał wiele starań, by dać swym członkom maksimum informacji o terenach, na które warto by emigrować, i czynił starania o uzyskanie wiz i funduszy na przejazd. Jak dotychczas niewielu Polaków ze Szwecji udało się wyjechać a wyjazdy, które nastąpiły, miały charakter indywidualny i sporadyczny.

Dyskutowano także sprawy wewnętrznej budowy organizacyjnej Oddziału i był wysunięty projekt likwidacji Rady z przyczyn oszczędnościowych. Po dyskusji projekt ten upadł.

Atmosfera zjazdu, poza drobniagami, była przyjemna i koleżeńską, polemiki nie wykraczały poza normalne ramy i były raczej zbyt spokojne jak na nasze zepsute londyńskie gusta. Czynnikiem personalnym, który tyle już zebrał wypaczeń i przedłużył, został usunięty na plan zupełnie nieistotny. Trudno jest stwierdzić dlaczego właśnie na terenie Szwecji takie panują stosunki. Może sprawa to jedyną dola wszystkich uchodźców, którzy prawie bez wyjątku pracują w fabrykach (z prezesem Rady — generałem na czele), których nie dzieli różnice w zamożności, którym nie ułatwiał życie PKPR. A może działa w ten sposób bliskość Kraju i nieprzerwana z nim łączność poprzez co raz do nowych przybyszów, którzy raz po raz odświeżają zatechłe powietrze emigracyjne świeżym powiewem stron rodzinnych.

Obradom przewodniczył kol. Norwid-Nowacki, w końcowej fazie zastępował go z powodzeniem kol. Kurowski.

Nowe władze — Rada Oddziału, kol. Adamczyk, Banasikowski, Iwanowski, Januskiewicz, Jaworowicz, Korczyński, Kowalczyk, Kurowski, Liebert, Malik, Norwid-Nowacki, Przyjałkowski, Szawlowski, Szwałdowicz, Wieloch.

Komisja Rewizyjna, kol. Paszkot, Kruszelnicki, Strzelecka, Sąd Koleżeński, kol.: Czajkowski, Wasilewski, Jezierska.

JOZEF GARLINSKI

Życie płynie starym korytem List z Wenezueli Na czerwonej trybunie

KORESPONDENCJA WŁASNA Z PARYŻA

Mój Kochany!
No widzisz, jaki Ty jesteś „wredny”. Nie odpisałeś mi jeszcze na mój list, a ja już piszę następny.
Mieszkałam obecnie jeszcze nad morzem, ale mam wrażenie, że w niedługim czasie wyślą mnie tam gdzie pieprz rośnie. Nie mogę Ci obecnie napisać, gdzie to będzie, ale mam takie „spieszczenie”, że ów San Feliks, z którego ostatnio pisałam, będzie stolicą w porównaniu z moim nowym miejscem pracy. Ale to jeszcze zobaczymy.

Poza tym życie płynie swoim starym korytkiem. Jak chyba wiesz, kilka miesięcy temu mieliśmy rewolucję i to udaną. Za mojej pamięci jest to jakaś piąta. Otóż nasz minister wojny zbuntował się, stanął na czele najsilniejszego garnizonu, bo caracaskiego, i prawie bez wystrzału zamknął swoich przeciwników do mamra.

naszego garnizonu, major Mendoza, zaczął przez radio namawiać inne garnizony, aby zrobiły to samo. Na wiadomość o tym wystąpił sam minister i pozamykał wszystkich innych ministrów. Teraz rządzą nami trzech pułkowników. Trudno jeszcze powiedzieć, jak to się skończy i którzy są lepsi, ale mam wrażenie, że pod tym razem będzie lepiej. To nie znaczy, że pod tamtym było źle.

Na drugi dzień po rewolucji była ciężka robota z doprowadzeniem miasta do stanu używalności, bo sam rozumiesz, że wszyscy żyli w wielkim strachu. Wszystkiemu to należy już do przeszłości, do tego stopnia, że opozycja szykuje nową rewolucję. Wątpię jednak, aby się ona udała, bo obecnie rządzą wojsko, a z wojskiem bić się trudno.

Z tym wojskiem bywa różnie. Poprzednią rewolucję wygrano tylko dla-

zdołał sobie prezydenturę. Otóż ten Castro zapożyczył się jak tylko mógł u mocarstw wyższych wymienionych, i to zapożyczył się solidnie. Wszyscy dali, bo każdy chciał zdobyć jakąś koncepcję, czy coś podobnego.

Gdy jednak przyszło do placenia, Castro niewiele myślał wypowiedział wszystkim wojnę i ogłosił, że ani myśli płacić.

Wyobraź sobie, wojnę wygrał też dzięki prostemu szwindlowi i nie zapłacił ani grosza. Mocarstwa „zaatakowane”, aby wymusić pieniądze skombinowały jakąś małą eskadrę, w skład której wchodziły jednostki wszystkich państw poszkodowanych i całe to bractwo podpłynęło pod La Guaire krzycząc „Forsy”! Ale Castro, nie w ciemnie bity, jak zobaczył na co się zanosi, zarekwirował wszystkie wozy na dwu kołach; zresztą tam tylko takich się używa. Po nocy kapitanowie statków budzą się i oczom nie wierzą. Cały brzeg na przestrzeni 10 km. aż jeży się od armat, a Castro krzyczy: „Chodźcie tu chodźcie, dawno na was czekamy”. Jak sam się domyślasz, ten genialny wódz ponakładał na te zarekwirowane wózki jakieś rury, pnie palm i z tego zrobił cały mur armat. Jest to fakt autentyczny i historyczny. W tamtych czasach inaczej się wojskowało. Cóż miała biedna flota robić? Tylko ratować się ucieczką od pewnej zagłady.

Miedzy nimi był też jakiś kontrtorpedowiec niemiecki. Otóż ten Niemiec postanowił nie dać za wygraną i popłynął do Maracaibo, aby tam spróbować szczęścia. Wiesz, Niemiec jak to Niemiec — wpłynął nawet do portu, ale nie znając go wjechał na mieliznę i przechylał się poważnie na bok. Na to tylko czekali starannie pochoyeni żołnierze. Zaczęto strzelać do niego z jakiejś pułkawy i, wyobraź sobie, zmusił tego biednego Niemca do poddania się. Ponieważ jednak ofiar w ludziach nie było (dawniej inaczej to wyglądało) zgodzono się na to, że Wenezuelczycy pomogli zjechać Niemiaszkowi z mielizny i w zgodzie się rozstali. Był to też koniec wojny.

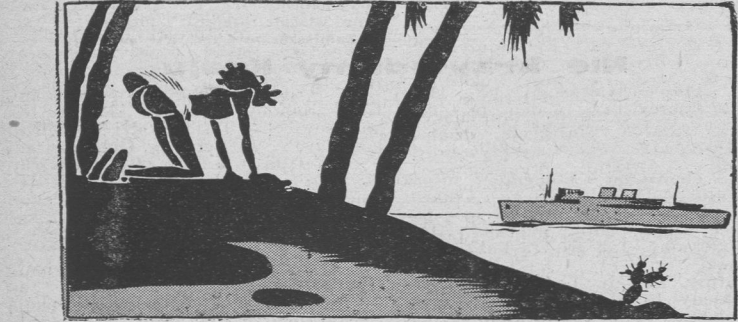
Inna rzecz, że Amerykanie nie darowali tego wyczynu, bo w dobrych kilka lat po tym, kiedy „zabliźniły się rany”, zaproszono Castro, aby oficjalnie odwiedził Stany. Kiedy tylko odplynął, został pozbawiony władzy przez swego zastępcę, który natychmiast ogłosił się prezydentem. A biednego Castro po zjawieniu się w Stanach Amerykanie nie wiele myśleć wsadzili do mamra na jakiejś wyspie, gdzie zakończył swe życie. Tak to bywa na tym bożym świecie.

Podobny nastój panuje wśród Polaków.

Nie masz pojęcia jak się tu wszyscy kłócą, plotkują, organizują się i rozbijają związki, wieszają psy na kim tylko popadło. Caracas jest zdecydowanie największym skupiskiem Polaków. Wrze tam stałe jak w kotłach. Ja nie biorę żadnego udziału w życiu społecznym, gdyż po prostu nie mam czasu i jestem za daleko. Dawniej miałem samochód, ale niestety już go nie mam, bo podczas zjazdu z górki pękł mi hamulec, wyrzuciłem więc w ogromną ciężarówkę z takim skutkiem, że mój biedny pojazd mechaniczny (Opel-Kadet) rozleciał się na kawałki. Zmiotłem go miotłką na szufelkę i resztki wysypałem do przejeżdżającej ciężarówce.

Sciskam grabę. Cześć, czołem, czuwał!

FELIKS ZUBR



Akcja cała zaczęła się zasadniczo w La Guairze. Jako port ma ono niewielki garnizonik, a oprócz tego forteczkę z jakiegoś 1870 roku. Wiesz, taki tęgi bunkier otoczony naokoło zębatego murem. Otóż ni z tego ni z owego właśnie z tej fortecy dano hasło „do boju”. Wystrzelono najpierw trzy razy z armaty, aby wszyscy myśleli, że to strzelają z trzech armat. Później wojsko najspokojniej wyszło z koszar i pozamykało wszystkich społeczników oraz dyrygentów partyjnych partii rządzącej, a także policję i tym podobne urzędy. No i w dwie godziny było po krzyku.

Po opanowaniu sytuacji, dowódca

tęgo, że kiedy rząd posłał oddziały na stłumienie, po prostu przez nieuwagę w jednym z miasteczek zabrakło dla wojska czarnej kawy, którą tu pije się masami. Jakiś inny oddział, tędy przechodzący — wypił. Naturalnie wojsko zbuntowało się i przeszło na stronę rewolucji, aby czarnej kawy nie brakło.

Wenezuela ma w swoich dziejach takie czyny, jak wygrane wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji i Niemcom, dosłownie. Jaki inny naród może się w tym poszczycić? A było to tak. Na początku naszego stulecia panował miłośniczy niejaki prezydent Castro, który także

Koniec Rapperswilu

Pomiędzy gminą Rapperswil, właścielką zamku mieszczącego Muzeum Polskie, a Szwajcarskim Stowarzyszeniem Ochrony Zmków (Schwiz, Burgenverein) zawarto układ, na mocy którego gmina rapperswilska wynajmie zamek do użytku wspomnianego towarzystwa. Zamek przewidziany jest na siedzibę Europejskiego Instytutu Badań Zamkowych.

Na mocy aktu dzierżawy z r. 1869 zamek wynajęty wówczas przez hr. Platera oddany był emigracji jako Muzeum Narodowe. Po pierwszej wojnie światowej, zbiory rapperswilskie w r. 1927 przewieziono do Warszawy, a po uznaniu rządu jaltańskiego zamek wykorzystano do reklamowania nowej rzeczywistości polskiej. Podstawą prawną, na którą powołuje się gmina rapperswilska w wypowiedzeniu najmu, jest okoliczność, że pierwotne przeznaczenie zamku na siedzibę Narodowego Muzeum Polskiego emigracji nie istnieje z chwilą przewiezienia zbiorów do Warszawy.

W przedpokojach zadzwonił telefon. Pan major, właściciel trzypiętrowej kamienicy w tak zwanym „polskim korytarzu” Londynu, niechętnie podniósł się z kanapy, na której odbywał poobiednią siestę, i udał się do aparatu:

- Halo!
- Czy zastałem pana majora?
- Przy telefonie.
- Ach, to ty, Hipciu? Jak się masz? Mówi Antek.

Major zmarszczył czoło i począł intensywnie pracować mózgiem, co mu, nawiasem mówiąc, dość rzadko ostatnio się zdarzało.

Antek? Cóż to za jeden? Aha, ten dawny szkolny kolega, zawsze chętny do usług i przesadnie uczciwy, który pomimo przebycia wszystkich możliwych kampanii od początku do końca wojny nie umiał wyjść powyżej plutonowego i nie potrafił dorobić się nawet średniego kapitału.

— Hm, dzień dobry, dzień dobry — chrząknął major stanowczo nie najszerzej.

Niemal z trudem powstrzymał się od niezbyt uprzejmego pytania: „Czego sobie życzysz?”

Bo pan major znał tego rodzaju telefonów. Z początku ów dawno zapomniany i od lat niesłyszący przyjaciel wypytuje co słyhać, co porabiamy, czy byliśmy w kinie, a potem prosi o małą pożyczkę pod słowem honoru, bo właśnie przypadkowo znalazł się nagle w przykrej sytuacji, do której umilenia potrzeba mu cudzych pieniędzy. Albo jeszcze gorzej: zaprasza się do domu lub umawia do cukierni i dopiero tam piluje o sobiście, w czterech oczach.

— No, Hipciu — mówił serdecznie kolega, — coś dobrego u ciebie słyhać? Pamiętasz? Spotkaliśmy się ostatnio w sztabie i przyrzekliśmy sobie wygadać się za wszystkie czasy. Spieszysz się wtedy na zebranie. A może i teraz nie masz czasu? Co, stary? No to może byśmy spiknęli się

O M Y Ł K A

TADEUSZ WITTLIN

kiedykolwiek w jakiej kawiarence? Tak bym chciał z tobą postrzępić języka. Zawsze cię tak lubiłem.

Major tytułowany Hipciem, istotnie przypomniał sobie przypadkowe spotkanie z dawnym kolegą, jego wyszarzale paletko i cerowane półbuty. I ta wieczna, niczym niewytłumaczona radość w oczach! Chyba nie będzie można wykroczyć się od egzekucji.

— Ostatecznie możemy się spotkać — powiedział bez przekonania — chociażby i dziś wieczorem u Kombatantów, bo akurat będę w tamtych stronach.

Nie chciał prosić do siebie, gdyż wówczas na tle, a raczej w ścianach własnego domu z ogrodem, nie mógłby narzekać na ciędkie czasy.

— Świetnie! Zatem do wieczora! — zawołał uradowany przyjaciel, trzaskając widelkami aparatu z tak radosnym rozmachem, że aż pan Hipolit poczuł wiatr w uchu.

Z ciężkim sercem odłożył major telefon, a gdy wybierał się na umówione spotkanie, szedł jak prowadzony na nieuniknione ścięcie wół, którego mają zarznąć na celęcinę.

Po drodze układał w myśli przeróżne grzeczne, lecz bezapelacyjne odmowne odpowiedzi, skoro towarzyszył lat dziecięcych zagadanie go o pożyczkę.

odpowiedzi, oczekując chwili, w której nastąpi wreszcie prośba o pożyczkę. Ułożył bowiem o samym sobie tak piękną, żalną i przekonującą mowę pogrzebową, że szkoda mu było jej nie wygłosić.

Jednak godziny mijaly, a przyjaciela jakoś nie o pieniądzach nie wspomniał. Pan major zaczął się już niepokoić.



Zastanowiło go, co też to mogło oznaczać. Odchrząknął i sam postanowił skierować rozmowę na właściwe tory.

— Słuchaj Tosiu, a u ciebie, co słyhać? Dajesz sobie radę? — zatakował pierwszy.

— Owszem, dziękuję ci — odpowiedział przyjaciel. — Oczywiście jest ciężko, bo komuż w dzisiejszych czasach jest dobrze, ale jakoś pomalutku...

Pan Hipolit przycałował się i wstrzymał dech w piersiach. Przez chwilę czekał. Niestety: nie. Kolega zamilkł, jakby nabrał w usta wody do płukania

Od chwili wejścia na platformę metra, skąd już bezpośrednio miałem dojechać do Vélodrome d'Hiver — przestałem sobą rozporządzać. Wcisnąwszy się w tłum, byłem już tylko lupiną jakąś, niesioną na falach wzburzonej rzeki. Tlum wepchnął mnie do wagonu, gdzie stojąc na czubkach palców jednej nogi, starałem się złapać oddech i uchronić klatkę piersiową od zgniecenia.

Tlum wyrzucił mnie na wąski peron stacji „Grenelle” — skąd wchłonięty weń i miażdżony ze wszech stron, zostałem poniesiony prądem na zewnątrz. Bardzo różny był skład tej masy ludzkiej. Młodzi, starzy, inteligenci, robotnicy, mężczyźni — nieco liczniejsi, kobiety. Nastrojów entuzjastycznych, ochozy, pełen poczucia mocy i słuszności sprawy. Już wagon kolejką zjednoczył wszystkich, zbił to mrowie ludzkie w jednolitą masę: nikt nie uragał na ścis. Na byle dowcip — wszyscy reagowali wybuchem śmiechu solidarni, zwarci, braterscy. Tuż po wyjściu z wagonu młoda dziewczyna zaintonowała „Międzynarodówkę”, którą po chwili podchwyciły setki głosów. Wpłynęliśmy, poprzez zawirowania zakrętów i urwiska schodów na olbrzymią halę paryskiego „Palais des Sports”.

W głębi, na czerwonym tle olbrzymiej ściany kotar, ogromny portret Thoreza, tuż nad nim, na czerwonym sztandarze — głowy Wielkiej Czwórki komunistów: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Po bokach i u góry — olbrzymie transparenty z treścią deklaracji Thoreza z 22 lutego, która go znów przypomniała światu... Pod tym duża estrada, z paroma rzędami krzesel, stołem prezydyjalnym, mównicą ozdobioną plastycznymi młotem i sierpem, mikrofonami.

Wszystko oblane oślepiającym światłem dziesiątków reflektorów, koronujących sobą niezliczone stożki dymionego powietrza. A wokół — ocean twarzy ludzkich, podochocnych, entuzjastycznych, gotowych do wybuchu śmiechem, do wznoszenia okrzyków, do spontanicznych protestów, do najszybszych owacji...

Ostatnich parę minut przed rozpoczęciem zebrania umiła orkiestra, grająca, ku zadowoleniu mas, skoczne i beztrudnie melodie.

Z pięćdziesięciu minutowym opóźnieniem na trybunę wchodzi, w licznej asyście, Thorez, Cachin i Duclos. Trzy filary francuskiej partii komunistycznej.

Tlum wyje, porwany entuzjazmem, wspięty na palce, olśniony widokiem wodza, zachwycony możliwością bezpośredniego kontaktu.

Oklaski, oklaski, oklaski.

Ręka podniesiona u góry daremnie uciska tłum: z któregoś końca sali wybuch „rakiet” oklasków, coraz równiej coraz głośniejsi — już klaszcze czterdzieści tysięcy dłoni.

Rakieta cichnie, trzykrotne hurra! — i hymn. Tak, hymn narodowy francuski — „La Marseillaise”!

Zebranie otwiera starycach Cachin, redaktor „l'Humanité”, siwy i zgarbiony, po czym oddaje głos Duclosowi. Doskonale mówca, grający na tłumie, jednym gestem powodujący gromy oklasków, jednym słowem zrywający burzę protestów... Wspomnienie imienia Thoreza przerywa mowę, podnoszą się okrzyki „vive Thorez”

„vive la paix” — i giną w spontanicznie zaintonowanej Międzynarodówce.

Po godzinie zebrania na mównicę wchodzi sekretarz partii — Thorez. Wielki, uśmiechnięty, pewny siebie i nie mający obaw co do jedyności słuchaczy. Wyczułkę długą chwilę, daremnie starając się uciszyć owacje: ocean sali buczy, brawa rozpryskują się o brzeg trybuny, tęcza zachwyty otaczając oświetloną postać przewodniczącego. Hala milknie na chwilę, orkiestra gra znów „Marsyliankę”. Jeszcze nigdy chyba ten dumny i najpiękniejszy z hymnów narodowych nie był bardziej bezczeszczonej...

Thorez mówi długo. Ponad godzinę. Inny ma sposób przekonywania widowni, niż jego poprzednik. Mówi spokojnie, metalicznym, mocnym głosem, chwilami tylko pozwalając sobie na nieskrępowane wybuchy gniewu, podkreślone energiczną gestykulacją.

Zebranie kończy się po blisko trzech godzinach. W hallu wejściowym — zbiórka pieniędzy na kampanię wyborczą. Nie do puszek, nie na tacę! Dwa trójkolorowe sztandary, kilkunastometrowej długości, trzymane z czterech rogów napełniają się rzuconymi banknotami. Francuzi składają się szczerze i dobrowolnie na grób swojej ojczyzny...

Zebranie trwało trzy godziny? No, dobrze; ale co na nim mówiono?

Czy i o tym potrzeba wam pisać? Przecież wy to wiecie równie dobrze, jak i ja, który tam byłem!

Co mówili? Mówili kłamstwa — co zdanie, kalumnie — co słowo, fałsz — bez przerwy.

Mówili to sprytnie, podstępnie, z ludzkimi pozorami prawdy, z uciekaniem się do grabnych sloganów, z ironią, z ośmieszeniem wszystkiego, co nie-komunistyczne, z nienawiścią...

Mówili, że Sowiety nigdy nie prowadził wojny zaborczej, że Sowiety wyzwoliły z niewoli miliony! Uchwaliłi wreszcie jednogłośnie rezolucję zgromadzenia, że „parzyżanie tłumnie zebrani w Vélodrome d'Hiver solidaryzują się z postem Thorezem, iż lud Francji nie będzie stawiał oporu Armii Czerwonej, jeśli ta przyjdzie na ziemię francuską (broniąc „wolności i demokracji”), że lud Francji robi zamiarom, by położyć kres niecnym zamiarom „podżegaczy wojennych Zachodu”.

Sytuacja jest ciężka. Jeśli znów konflikt wybuchnie, Francja — kolęba cywilizacji zachodniej — może zostać sparaliżowana przez wroga jej elementy.

Dlaczego? Za co?

Bo jest zbyt demokratyczna, bo za bardzo kocha wolność.

Bo pozwoliła mi ostatnio w tym samym Vélodrome d'Hiver, pod ochroną tej samej policji — wziąć udział w czterech zgromadzeniach: Garry Davisa przeciwko UNO, de Gaulle'a — przeciwko własnemu rządowi, Francuzów oburzonych wyrokami na Minszentyego — przeciwko komunistom, i wczoraj, komunistów — przeciwko światu...

Kocham Francję.

Paryż, w marcu.

jfm

— Nie, dziękuję ci. Skończyłem kurs cukierników i mam względnie niezłe płatną robotę, a pożyczkę panicznie się lękam — wymówił się od pieniędzy dziwny kolega.

— Może jednak weźmiesz? Chociaż parę funtów, drobnotka. Proszę cię, bardzo chętnie, oddasz mi, jak będziesz miał.

— Nie, naprawdę dziękuję — bronił się jak mógł najwaleczniej ubogi, lecz chędogi człowiek, jak mawiają nauczycielki do szkolnej diatwy. — Wiem, zawsze byłeś poczciwy, ale naprawdę teraz nie potrzebuję. No, chyba pójdziemy, bo późno. Proszę pani, ile wynosi rachunek? — zwrócił się do kelnerki, westchnąwszy z nieklamany ulgą, że męźnie stał się natarczywością zyczliwego kolegi. — Pozwolisz, że tę drobną sumkę za podwieczorek ja ureguluję. Tak dobrze gawędziło się z tobą.

— Jaktó? — Więc naprawdę nie chcesz pożyczki? — wybuchnął pan Hipolit, nie ukrywając już swej pasji. — Więc coż się chciał w takim razie?!

— No po prostu chciałem z tobą pogadać — zdumiał się Antos — solidnie ojciec rodziny. — W tym tygodniu jestem nieco wolejniejszy, a sam powiedziałeś, iż jak będę miał czas, żebym do ciebie zadzwonił i wówczas umówimy się.

— He, he! — szatańsko zaśmiał się w duchu pan Hipolit. — Nie mnie brać na takie kawały! Pożyczki nie chce, a telefonuje! Do cukierni umawia się i jeszcze za kawę z ciastkami płaci! Terefero! Bujac to my! I jeszcze mówi, że świetnie wyglądam! Że ucieszył się, jak mu na miesiąc powiedzieli, iż doskonale mi się powodzi! I pieniędzy nie chce! I długów się lęka! Bydła! Oszust! Szuja! Znać go więcej nie chce!

I oburzony do żywego zerwał się od stolika i wybiegł bez pożegnania z kawiarni, pozostawiając osłupiałego przyjaciela.

Do Czytelników „Polski Walczącej” we Francji

W związku z przejęciem przez Kombatantów we Francji tyg. „Sireny” został, jak wiadomo, zlikwidowany w „Polsce Walczącej” specjalny dział francuski. Materiał dotychczas w nim zawarty przeszedł na łamy „Sireny”, gdzie ukazuje się w rozszerzonej postaci.

FIGHTING POLAND TRUST, 57 EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9. W razie nie otrzymania zawiadomienia do dnia 20 kwietnia br. — po wysłaniu numeru wielkanocnego „Polski Walczącej” — przemyślniejszą wysyłkę. Wszelkie wpłaty na rzecz nowej lub dalszej prenumeraty „Polski Walczącej” z terenu francuskiego należy kierować jak dotychczas na konto: PARIS C.C. 6365-22 — lub na adres Domu Kombatanta w Paryżu: 20, RUE LEGENDRE, PARIS XVII.

Administracja „Polski Walczącej”

Z TEATRU

„Dzień Aktora”

Pod protektoratem Pana Prezydenta Augusta Zaleskiego. Impreza Związku Zaw. Artystów Scen Polskich za Granicą — 29 marca 1949, w The Scala Theatre — Londyn.

Teatr, prawdziwy teatr! Śliczna, nowoczesnie urządzona widownia, okazała scena — doskonałe, prawdopodobnie, wyposażona.

„Dzień Aktora”. Czy manifestacja narodowa? W loży z prawa — Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Widownia wypełniona (wysprzedana!) do ostatniego miejsca (około tysiąca osób!). Uroczyste nastrojów.

Przed kurtynę wychodzi dr Zygmunt Nowakowski — prezes honorowy ZASP — i wygłasza „słowo wstępne”.

Dziękuję Panu Prezydentowi za zaszczyt obecności w loży, a także za obecność, a potem mówi o aktorze polskim za granicą, wolnym aktorze, którego misją jest głoszenie ze sceny słowa polskiego, nie skrepowanego nakazami czerwoną dyktaturą.

Ta część przemówienia — o podłożu politycznym — zawiera w sobie akcenty niezwykle mocne. W sposób właściwy tylko jemu dr Nowakowski formułuje swe wypowiedzi z taką dokładnością i siłą, tak dosadnie i kunsztownie, że po prostu porównawidownię. Szczególnie, kiedy wspomina o tym, który zgodził się na oderwanie od Polski ziem wschodnich i wstąpił do rządu agentów moskiewskich; kiedy mówi o Lwowie i Wilnie.

Drużga, końcowa część przemówienia Z. Nowakowskiego ma formę żartobliwą i skręca się od dowcipu najwyższego gatunku, który jest jedną ze składowych części talentu Nowakowskiego.

Po Nowakowskim Fryderyk Jarosy, przewodniczący ZASP, a przede wszystkim jeden z asów polskiej konferansjerki.

A potem... To fragmenty polskich sztuk dawnych, jak „Skalmierzanki”, „Śluby panińskie”, „Zemsta”, „Dziady”, „Wesela”. To znów fragmenty rzeczy powstałych na emigracji („Niebieski Balonik”, „Piekielko”), to recytacje i śpiew.

Dużo tego było, lecz program nie został wyczerpany i to z winy Jarosy! Dowcip jego jest dobry, inteli-

gentny, zajmujący, i słucha się z wielką przyjemnością. Jednakże Jarosy powinien był się liczyć z dużą ilością numerów programu i nie rozciągać, lecz — skrócić swe zapowiedzi! Tymczasem Jarosy na naddatkę wykonawców nie pozwalał, przypominając o kolejce podziemnej i innych środkach komunikacji, na które może być za późno: a sobie folgował!

W ten sposób pozbawił widownię tak pięknego widowiska, jakim byłby niezawodnie fragment „Displaced Person”, fragment „Wesela” z Domańską i Kielanowskim (Rachelą i Poetą), no i fragment „Książki pielgrzymstwa” (chór) z Modrzejewskim i całym zespołem (zakonniczkami).

Co zasługuje na wyróżnienie? — „Skalmierzanki” (Zygmunt Rewkowski), „Śluby panińskie” (Irena Brzezińska i Feliks Karpowicz), „Niebieski Balonik” (Budzyński i Markowski) oraz Janina Jasińska i Markowski, „Piekielko” (Oleńska i Refren); „Aszpergerowa” (Domańska, wspaniała recytacja), monolog Lawińskiego (wybuchy śmiechu za każdym zdaniem!), opowieść o Ewie, kradną-

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty

cej jabłka w raju (Lena Zelwerowicz, recytacja charakterystyczna — doskonała), „Lady Interpreter” (Maria Balcerciewicz — Jarosy); piosenki były dość dużo, najbardziej się podobały: „No, Sir!” (Tola Korian), śpiew Czesława Grocholskiego, piosenki Zosi Terne, które wstrząsały do łez. Na bisowanie Terne Jarosy musiał się zgodzić!

Widowisko trwało blisko 3 godziny, lecz wiele osób żałowało, iż program nie został wyczerpany. Bo też i było czego żałować!

Na zakończenie — uwaga, i to wcale nie drobna! Naturalnie, wiele osób mogło nie wiedzieć, że w teatrze jest Pan Prezydent Rzeczypospolitej — znajdował się bowiem w głębi loży. Lecz kiedy dr Nowakowski zwrócił się do niego, wszyscy powinni byli wstać.

J. Jastrzębski

Świąteczny numer „Polski Walczącej”

Następny numer „Polski Walczącej” będzie świąteczny, o zwiększonej objętości i bogato ilustrowany. Zaostrzy on Czytelników w okresie dni wycieczki w obfitą i miłą lekturę.

Pamiętajcie o tym przygotowując się do Świąt!

Numer ten ukazuje się w normalnym czasie, z podwójną numeracją Nr 15/16 i z datą 16-23 kwietnia br. Następny numer ukazuje się przeto po dwutygodniowej przerwie, z datą 30 kwietnia.

REDAKCJA

Dom Kombatanta w Edynburgu

Zgodnie z podstawowym założeniem Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, że Domy Kombatanta stają się winny kulturalnym ośrodkami skupiającymi Polaków, Dom edynburski oddany do użytku w listopadzie ub. roku, występuje coraz wyraźniej w roli wstępującej pracy społecznej wśród licznej kolonii polskiej w Edynburgu.

POOL

Nasze przewidywania na sobotę 9 kwietnia są następujące: WYGRANE GOSPODARZY: Arsenal, Aston Villa, Bolton, Derby, Huddersfield, Manchester U., Sheffield U., Sunderland, Wolves, Cardiff C., Fulham, Plymouth, Q.P.R., Southampton, Brighton, Exeter, Millwall, Norwich, Swindon, Carlisle, Darlington, Stockport, York, Hibernian, Motherwell, T. Lanark, Arbroath. WYGRANE GOŚCI LUB REMISY: Blackpool — Portsmouth 2x, Blackburn — Sheff. W. 2x, Luton — W.B.A. 2x, Northampton — Swansea 2x, Port Vale — Notts. C. 2x, Crewe — Rotherham 2x, Southport — Hull 2x, E. Stirling — Queen's Park 2x, Barnsley — Tottenham 2x, Nott. F. — Leicester 2x, Southend — Newport 2x, Chester — Doncaster 2x, Dumbarton — Raith 2x. BANKIERY W POOLACH ZA 1 d.: Q.P.R. 1, Huddersfield 1, Swansea 2, Rotherham 2.

nie następujące polskie placówki: Rektorat Polskiej Misji Katolickiej na teren Szkocji, kancelaria Polskiej Parafii Katolickiej w Edynburgu, Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, Polska Agencja Prasowa, Związek Polek, kancelaria Zarządu Okręgu SPK — „Szkocja” i kancelaria Koła SPK Nr. 25.

Ponadto w Domu Kombatanta urzędują stale swoje zebrania i odczyty Stowarzyszenie Polskie „Veritas”, Kalendarzyk imprez kulturalno-rozrywkowych, które odbyły się w miesiącach styczniu i lutym br., przedstawia się całkiem okazale: 6 zabaw tanecznych zorganizowanych przez różne stowarzyszenia, herbata towarzyska zorganizowana przez Koło SPK Nr. 25, 2 wieczory polskich kolęd zorganizowane przez Dom Kombatanta, 4 odczyty zorganizowane przez Stowarzyszenie „Veritas”, odczyt zorganizowany przez Koło SPK Nr. 25, 2 publiczne zebrania dyskusyjne zorganizowane przez Radę Polskich Stowarzyszeń.

Na zebrania i odczyty sala w Domu Kombatanta była oddawana bezpłatnie.

Zarząd Okręgu „Szkocja” podejmuje teraz główny wysiłek na polu gospodarczym, by mimo b. dużych trudności, osiągnąć samowystarczalność gospodarczą Domu i w ten sposób zapewnić tej placówce trwałe podstawy jej społecznego działania. Przy poparciu miejscowego polskiego społeczeństwa, dla którego placówka ta została stworzona, na pewno się to uda.

SKRZYŃKA POCZTOWA

Przecież to nasze pismo...

„Polskę Walcząca”, tak jak wielu z nas, znam od pierwszych jej dni. Czytałem ją w okresie rozkwitu, w latach „złotego wieku” subwencji, gdy przychodziła do nas na ośmiu czy dwunastu stronach druku, ubrana w miłą szatę ilustracji, ozdobiona wmiotami, bogata. Czytałem ją później, gdy jej objętość zaczęła szczyścić — czytam ją dziś, kiedy z pisma wojującego żołnierza zamienia się na tygodnik „wojującego” emigranta.

Gdy czasem mi się coś podobało lub nie podobało, w „Polsce Walczącej” brałem pióro i pisałem o tym do redakcji. Gdy kiedyś indziej zdarzyło mi się coś, co moim zdaniem mogło zaciekać innych — też dzieliłem się tym z redakcją „Polski Walczącej”.

Potem zaczęłem coś niecoś pisać na oderwane tematy, potem coś... do rytmu — i tak powoli, nie wiadomo kiedy, z czytelnika stałem się jej współpracownikiem, który pozostawszy po stronie odbiorców, od czasu do czasu styka się z pismem, jako dostawca materiału.

Przez rok prawie opracowywałem dział rozrywkowy „Spróbuj”, a jeśli o tym wspominać, to tylko po to, by poruszyć temat, który mnie skłonił do napisania tych paru warg. Była to bardzo wdzięczna praca, a to że względu na żywy kontakt z czytelnikami, którzy nadsyłając rozwiązania, dotężali do nich swoje uwagi i sugestie, częstokroć wypowiadali na zupełnie niezwiązane z kąciemi tematy, a prawie zawsze niezastępowane pochwały pod adresem piszącego te słowa. Poważni współpracownicy pisma z lekką pogardą ale i z zazdrością patrzyli na bogatą korespondencję „głupiego” działu rozrywkowego (cudzy słów mój — oni patrzyli bez cudzy słowa). Nie dziwnego: żaden z nich nie otrzymywał tak licznych listów. Bardzo niedobrze.

Jesteśmy leniwi, potwornie leniwi. Wiele rzeczy nam się nie podoba, jesteśmy oburzeni czymś innym, pragnęlibyśmy zmiany, mamy nowe pomysły lub — dodajmy to ku uciesze redakcji — coś nam bardzo odpowiada w piśmie, — ale jesteśmy bezwładni, ciężcy, zbyt leniwi, by o tym napisać do „Polski Walczącej”. A przecież to nasze pismo, a przecież mój chociażby przykład dowodzi, że każdy ma jego szpalty dla siebie otwarte!

Zobaczcie na jakie tematy piszą czytelnicy „Daily Expressu”, dziennika o największym na świecie nakładzie — do redakcji pisma! Na wszystkie!!

Jeden chwali artykuł przeciwko upaństwowieniu czegoś tam przez laburzystów, drugi opowiada o blisko trzygodzinnym spóźnieniu się pociągu francuskiego i dodaje: a więc u nas nie jest jeszcze tak źle, — inny

Nie krzywdźmy Kraju

W „Polsce Walczącej” (Nr 11 z dn. 19 marca br.) miałem przyjemność przeczytać artykuł pt. „Polski londyńczyk w Paryżu” pióra p. J. Gebera.

Otóż chodzi mi o komentarz autora artykułu do filmu polskiego „Ostatni etap”, który również miałem możność zobaczyć. M.in. autor napisał: „Dobrze zrobiony. Jak zresztą każdy film sowiecki”.

Wątpię, czy p. Geber zastanowił się, kiedy to pisał. Moim zdaniem, nie możemy brać wszystkich przejawów kulturalnych w naszym okupowanym Kraju, jako przejawów kultury sowieckiej, gdyż wyrządzamy krzywdę tym, którzy tam cierpią.

Następnie p. Geber pisze: „Ogromnie realistyczny, nienawistnie antyniemiecki i rażąco pro-sowiecki”. Z tym, że jest pro-sowiecki — zgadzam się.

wreszcie mówi, że jego kanarek byłby ikre śledziową... Czy kanarek któregoś z blisko czterech milionów czytelników „Expressu” też lubi ikre śledziową?

Pismo jest żywe. „Polska Walcząca” już ożyła, nieco swych czytelników, kontakt jest już dużo śmielszy niż przedtem — ale jeszcze ciągle brak dostatecznej współpracy ze strony czytelników. Nie wstydzimy się, piszmy do pisma, piszmy o wszystkim — redakcja jest od tego, by dokonać selekcji!

Adam Geber

OD REDAKCJI: Autor powyższego listu zawierającego tak słuszny i godny poparcia przez wszystkich Czytelników apel, już na samym wstępie „wywołał wilka z lasu”. Oto bowiem równocześnie otrzymaliśmy list od Czytelnika, zwrócony właśnie przeciw „niemu”. Zamieszczamy ten list poniżej.

W „Polsce Walczącej” (Nr 11 z dn. 19 marca br.) miałem przyjemność przeczytać artykuł pt. „Polski londyńczyk w Paryżu” pióra p. J. Gebera. Otóż chodzi mi o komentarz autora artykułu do filmu polskiego „Ostatni etap”, który również miałem możność zobaczyć. M.in. autor napisał: „Dobrze zrobiony. Jak zresztą każdy film sowiecki”.

Wątpię, czy p. Geber zastanowił się, kiedy to pisał. Moim zdaniem, nie możemy brać wszystkich przejawów kulturalnych w naszym okupowanym Kraju, jako przejawów kultury sowieckiej, gdyż wyrządzamy krzywdę tym, którzy tam cierpią.

Następnie p. Geber pisze: „Ogromnie realistyczny, nienawistnie antyniemiecki i rażąco pro-sowiecki”. Z tym, że jest pro-sowiecki — zgadzam się.

Andrzej Mroczewski Akowice i członek SPK (Kolo Paryż) Laren, Holandia.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

WAŻNE DLA INTERESENTÓW DZIAŁU ZATRUDNIENIA BIPU W związku z okresową kontrolą kartoteki dział zatrudnienia nie będzie przyjmował interesentów w Wielkim Tygodniu.

Praca

BIP posiada następujące oferty pracy:

KOBIETY: Maszynistki, osoby znające podstawy księgowości — konieczna znajomość angielskiego — do 35 lat. Krawcowe, wykończarki. Hafeiarki, do haftowania na ramach dystynkcji wojskowych. Niewykwalifikowane robotnice do fabryki wiecznych piór.

MĘCZYŹNI:

Specjaliści budowy karoserii samochodowych. Tokarz-mechanik, obznajmiony ze skł. daniem termostatów elektrycznych. Malarze umiejący pracować natryskiem. Tokarze drzewni. Stolarze mebli i budowlani. Optcy — toczenie, osadzanie soczewek, robienie ram. Obróbka kamieni, marmuru. Roboty ziemne, rejon Bighton. Ciężki pomidorowe, rejon Worthing. Szewcy mechanicy, specjaliści od okosów, szyciarnia.

SPECJALISTA WYROBU CZEKOLADY Fabryka w Manchester poszukuje specjalisty od wyrobu czekolady na kierowniczo stanowisko. Zgłoszenia do BIP-u, z podaniem szczegółowym kwalifikacji i referencji.

W obronie prawdy

Nieraz słyszy się z naszej strony narzekania na prasę brytyjską, która nie postępuje omyłkowych, krzywdzących nas wiadomości. A jak jest u nas?

W „Kąciku Kombatanta we Francji” (na łamach „Polski Walczącej”, nr 7, z dn. 19.II. br.) ukazała się notatka „Ku uwadze przyjaciół” (bez cudzy słowa) ostrzegająca paryską „Placówkę” przed zamieszczaniem pamiętników Z. Radwanowej, rzekomo współpracującej z reżimem warszawskim. Mimo wyjaśnienia, że Z. Rad-

wanowa umarła przed laty 50, umieszczonego w nrze 9 „Placówki” z dn. 26.II.49, autor notki w „Kąciku Kombatanta” nie uważał za stosowne sprostować swej omyłki.

U czytelników nie abonujących „Placówki” pozostaje wrażenie, że „Placówka zatrudnia ludzi reżimowych. Uczciwość dziennikarska, jeżeli taka istnieje, wymaga zadośćuczynienia.

T. J. Hobler 70, Pirbright Rd., London, S.W.18.

Do spadochroniarzy we Francji

Z inicjatywy gen. Sosabowskiego, b. dowódcy I. Sam. Brygady Spadochronowej wszczęto starania o utworzenie polsko-francuskiego koła b. spadochroniarzy. Zwracam się zatem tą drogą do wszystkich zdemobilizowanych żołnierzy spadochronowych, przebywających na terenie Francji o podanie swoich obecnych adresów.

Ks. Konrad Stolarczyk OMI,

29, av. du General Leclerc, La Ferte-sous-Jouarre [S. et M.]

Studenci a SPK

Związek Studentów Polskich Uniwersytetu w Frankfurtu [amer. zona okup. Niemiec] nadesłał do Zarządu Gł. SPK w Londynie list następującej treści:

My, studenci — Polacy z Frankfurtu nad Menem, zebrani na Walnym Zgromadzeniu w dniu 16 lutego 1949 roku stwierdzamy, że pomoc, jaką otrzymujemy przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów umożliwia nam w dużej mierze kontynuowanie studiów.

Doceniając wysiłki ze strony Panów; dziękujemy za pomoc i zapewniamy, że

Kupując — powołujcie się na ogłoszenia w „Polsce Walczącej”

Tanio — szybko — rzetelnie wysyłamy do Polski: koce białe, rozmiar 80" x 96", czysta wełna, wagi 5 1/4 lbs £ 3.10.00 koce białe, rozmiar 80" x 96", wełniane, wagi 5 1/4 lbs £ 2.10.00 spadochron nylon, biały, 24 klinowy £ 6.02.06 dwa kliny spadochronu białego £ 0.12.06 spadochron nylon, złoty, 24 klinowy £ 5.02.06 dwa kliny spadochronu złotego £ 0.10.06 pióra PARKER i WATERKAN, każde po £ 1.10.00 pióra HIGTIME, 14 karatowe £ 0.15.00

Podane ceny obejmują koszt przesyłki i ubezpieczenia. Zamówienia wraz z należnością do BIURO PACZEK SPK 57, Edbrook Road., London W.9. Telefon: CUNningham 5594 SPK ODPOWIADA CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM ZA TWOJE WPŁATY. NIE PONOSISZ ZATEM ŻADNEGO RYZYKA.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTERN 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZENI: 1 cal przez jeden miesiąc — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zofiarowanie prasy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Wysyłka najlepszych paczek do kraju. Cenniki odwrotnie. HASKOBA LTD. 29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10

SIATKI MĘSKIE NA WŁOSY „OLYMPIA” dostarcza hurtownie sklepom i fryzjerom JAWA TRADING CORP. AGENCY 238, Edgward Rd, London, W.2 Tel. AMB 5781 Odpowiedzialny w hostelach poszukiwani.